Rok II. Tarnów, dnia 2 grudnia 1934 r. Nr. 48

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci

U progu Adwentu

Szybko przeszły dni całego roku. Dziś stajemy u progu nowego roku kościelnego, rozpoczynającego się pierwszą niedzielą Adwentu.

Dziś odbyły się pierwsze „roraty".

Trwać będą przez całe cztery tygodnie te pełne uroku nabożeństwa — o wczesnym świcie — i brzmieć będą błagalnym śpiewem: „Niebiosa rosę spuszczajcie z góry, Sprawiedliwego wylejcie chmury..."!

Nastrojowy czas adwentowy, czas przygotowania się na przyjście Dzieciątka Jezus.

I nastąpią wnet te uroczyste przeradosne święta Bożego Narodzenia, wielka rocznica przyjścia na świat Chrystusa Pana, Króla świata...

Odczujemy mocno w owe uroczyste dnie, że Królestwo Boże ogarnęło wszechwładnie cały świat, choć pierwszą jego stolicą była licha szopa betlejemska.

Królestwo Boże istnieje!

I obowiązkiem naszym wielkim jest szerzenie tego Królestwa Chrystusa... zdobywanie ciągłe nowych czcicieli Boga, apostołowanie wśród otoczenia.

Już wiecie, że organizacją, szerzącą Królestwo Boże, jest Akcja Katolicka.

Dziś jedna wielka troska przepełnia nasz Kościół św. Potrzeba nam wyrobionych szermierzy, rycerzy, wojowników o panowanie P. Jezusa, potrzeba wyszkolenia religijnego naszej młodzieży i dlatego cały świat katolicki modli się w intencji miesięcznej na grudzień:

O przygotowanie młodzieży do Akcji Katolickiej.

Musimy się i my też przygotować!

Rycerstwo Chrystusowe — to przedszkole Akcji Katolickiej! Jak najliczniejsze szeregi tej naszej organizacji — to przyszłość Akcji Katolickiej!

Roraty... Kiedy w mroczne poranki grudniowe klęczeć będziemy przed Najśw. Sakramentem, to módlmy się gorąco w tej naszej intencji miesięcznej!

Będzie to modlitwa — o powiększenie zastępów Krucjaty Eucharystycznej, o pogłębienie ducha pobożności w naszych dzieciach i młodzieży...

Powiedzmy Dieciątku Jezus, że pragniemy gorąco, aby wszystkie ludy wierzyły w prawdziwego Boga, a żyły według Jego przykazań... Pragniemy, aby wszystkie serca otworzyły się na przyjęcie Dzieciątka Jezus i ukochały Je gorąco... Aby uczynili to przedewszystkiem członkowie Akcji Katolickiej i zdobyli potem wszystkich dla Chrystusa Króla...

Przerwana Msza św.

O. Denys zatrzymał swój motocykl, wesołym uśmiechem odpowiadając na radosną owację ciemnoskórych swych owieczek, przybyłych gromadnie na jego powitanie. Przybył do małego sioła indyjskiego z głównej misji, położonej nad brzegiem Gangesu, wielkiej, świętej rzeki Hindusów.

Było to dnia 8 grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny. Wioska nie miała jeszcze własnej kaplicy, tylko jedna z obszerniejszych lepianek, krytych liściem palmowem, uprzątnięta i przyozdobiona kwiatami, dawała schronienie Utajonemu Bogu. Za ołtarz służyła podróżna paka bagażowa, ozdobiona na wielki możliwy sposób. Brakowało tylko dzwonu, lecz gong zastępował go dostatecznie. Katechista swą pałką wydzwaniał na nim, jak na cymbałach. Był to starzec wzrostu olbrzyma, cieszący się wielkim wpływem wśród mieszkańców wioski mówiono o nim, że w młodszych latach, kiedy był jeszcze poganinem, uprawiał z powodzeniem zawód fakira.

Przygotowawszy ołtarz, O. Denys ubrany w szaty kościelne, rozpoczął Mszę Świętą. Lud śpiewał, a katechista odmawiał z kapłanem modlitwy wstępne. Po ewangelji nastąpiła krótka egzorta, wysłuchana w głębokiem skupieniu przez zebranych, poczem dalej ciągnęły się rozmodlone śpiewy aż do konsekracji. Głowy wszystkich pochyliły się w głębokim akcie adoracji ku ziemi, a gdy przebrzmiał ostatni dźwięk gongu i kiedy oczy klęczących spoczęły na ołtarzu, jakieś dziwne poruszenie przebiegło kaplicę, wyrazy modlitwy zamarły nagle na ustach wiernych. Dzieci, klęczące najbliżej kapłana, osłupiały wzrok obracały na ołtarz i zebranych. Kapłan modlił się w głębokiem skupieniu, oczy utkwiwszy w hostji liljowej. — „Ojcze nasz“ — spojrzenie celebransa zatrzymało się na krzyżu.

„I nie wódź nas na pokuszenie“ — „ale nas zbaw ode złego“ — ledwie dosłyszalnym szeptem odpowiedział ministrant, czarną dłonią dotykając ramienia kapłana, wyszeptał: „Ojcze, nie ruszaj się!“

Nie przeczuwając nic złego, misjonarz zwrócił twarz swą ku mówiącemu.

Nie ruszaj się, Ojcze! — szeptał z naciskiem Hindus — stój spokojnie, jak liść palmowy w upalne południe.

Złota patena oparta, o brzek korporału drgęła w dłoni kapłana. Spojrzał na korporał. Mała żmija, należąca do najjadowitszych gadów w Indjach, wysunęła się z kwiatów, zdobiących mensę ołtarza, ześlizgując się na biały, obrus. Strasznie małe zwierzę przesunęło się pod ręką kapłana, poruszając pateną, ominęło konsekrowaną Hostję i przyciągnięte ślniącem złotem kielicha splotło swe pierścienie wokół podstawy świętego naczynia.

Blady, zatopiony w modlitwie, rozumiejąc dobrze, że najmniejszy ruch byłby dlań fatalnym, — ukąszenie tej żmiji sprowadza śmierć w niespełna pół godziny — O. Denys stał nieruchmo, jako posąg.

Ministrant oddalił się pospiesznie z kaplicy. Za chwilę powrócił, niosąc nóż i piszczałkę, jakiej używają zaklinacze wężów i zająwszy swoje miejsce przy ołtarzu, począł wygrywać charakterystyczne, smętne melodje. Żmija nagle znieruchomiała, zasłuchana wczarodziejską muzykę, tymczasem drugi Hindus przyniósł ostrożnie naczynie, pełne mleka. Katechista przerwał granie, wziął naczynie i postawił je na brzegu ołtarza po stronie epistoły, poczem nie tracąc czasu, zadął w swoją fujarkę. Skoro zwierzę poczuło zapach świeżego mleka — spiesznie i z widocznym niepokojem opuściło kielich i przyczołgało się do nęcącego przysmaku, chciwie zanurzając weń swój jadowity pyszczek. Tej chwili czekał właśnie katechista. Umilkł nagle jęk piszczałki, w powietrzu błysnął nóż i cienka struga krwi bryznęła w powietrze, ciało gada w gwałtownych skurczach upadło do stóp ołtarza.

Niebezpieczeństwo minęło.

Misjonarz kończył dalej Mszę św.

Tego rana dłużej niż zwykle odprawiał dziękczynienie. Przy wyjściu z kaplicy zagadnął go katechista:

— Jednak, mój Ojcze, szczęście Twoje, że byłem zaklinaczem wężów za młodych lat. Tego chyba nie zaprzeczysz!?

Misjonarz zaśmiał się i rzekł:

— A wiecie, o czem myślałem w owej chwili, pomimo mego przerażenia? Ten wąż, owinięty około kielicha, przypomniał mi żywo węża w raju.

— Tak, Ojcze — zawołał czarny chłopiec — zły duch dokoła naszych dusz!

— Tak, zły duch, strzeżcie się go-

I tego wieczora misjonarz nie potrzebował więcej mówić. *„Młodz. Mis.“*

Listy dzieci

Od Redakcji. Antoś Chmielowski przysłał nam długi i bardzo staranny list z opisem uroczystości koronacyjnych w Bochni. Tak zaczyna:

Kochani, młodzi Czytelnicy!

Ponieważ bardzo kocham gazetkę „Naszą Sprawę" i wiem, że i wy ją mi, le czytacie, przeto muszę wam donieść. że cieszę się bardzo, czuję się szczęśliwy i zadowolony, że byłem na uroczystości koronacyjnej Matki Boskiej w Bochni.

Potem opisuje Antoś bardzo dokładnie i barwnie przebieg uroczystości, aż do chwili, kiedy po koronacji modlili się pielgrzymi przed Ukochaną Matką Bożą Bocheńską.

Naprawdę czuliśmy się tam tak szczęśliwi, że nam się odchodzić stamtąd nie chciało. Niestety, pociąg na nas czekał i zmuszeni byliśmy w połowie Różańca wyjść z kościoła i spieszyć do pociągu. Dodać muszę, że gdy powracaliśmy, to dusze nasze były tak rozmodlone, a serca wzniesione ku niebu, iż nam się zdawało, że jedziemy z wielkich godów królewskich.

Kończąc ten list, przesyłam wam, kochani czytelnicy, serdeczne pozdrowienie, zaś miłemu przyjacielowi, Wilfrydowi z Czyżowa, za przesłane pozdrowienie dla mnie w N-rze 46 „Naszej Sprawy" serdecznie dziękuję, oraz ściskam mu przyjacielską dłoń i mile pozdrawiam.

Wilfrydzie, dlaczego nam tak mały list napisałeś?

A teraz czuję się obowiązanym podziękować Czcigodnej Redakcji za trudy i pracę, jaką poświęca dla naszego działu „Króluj nam Chryste", za co niech Wielki Bóg zapłaci, oraz przesyłam 90 zużytych znaczków pocztowych na misje katolickie. Może i u was kochani koledzy cośby się tych znaczków znalazło, więc byłoby ich więcej; bo powiadają; że ‚ ziarnko do ziarnka' a będzie miarka".

Wasz przyjaciel
Antoni Chmielowski
ucz. 4 kl. Szkoły Powszch.
im. T. Kościuszki w Tarnowie

Dop. Redakcji. Jak tam z temi znaczkami? Czy dzieci naprawdę myślą o ich zbieraniu? Postarajcie się, Mili Czytelnicy i przyślijcie nam ich dużo...

Króluj nam, Chryste!

Łukowa.

Kochana „Nasza Sprawo"!

Z okazji „Święta Młodzieży" Kółko Ministrantów naszej parafji urządziło uroczystą akademję przy licznej obecności starszych i młodzieży.

W „sali parafjalnej" widniał obraz św. Stanisława Kostki, przybrany pięknie kwiatami. Słowo wstępne wygłosił nasz Ks. Proboszcz Brożek; skreślił On w krótkości żywot św. Stanisława.

Następnie były odśpiewane trzy pieśni ku czci naszego Patrona i wygłoszono trzy deklamacje, a na zakończenie odśpiewano hymny: „My chcemy Boga" i „Hej do apelu"!

Stajemy pod sztandarem naszego św. Stanisława Kostki, by naśladować Jego cnoty i chcemy być prawdziwymi rycerzami Chrystusowej Polski; chcemy pociągnąć za sobą drugich, aby wstąpili w nasze ślady, pragniemy wyróść na dobrych katolików i stanąć kiedyś w szeregach „Akcji Katolickiej".

„Króluj nam Chryste"! *W. K.*

Dop. Redakcji. Dziękujemy nieznanemu autorowi za miłe i treściwe wiadomości. Niech szczególnie Wasze Kółko Ministrantów modli się w tym miesiącu o: „Przygotowanie młodzieży do Akcji Katolickiej", w której szykach kiedyś się znajdziecie! Przesyłamy pozdrowienie serdeczne.

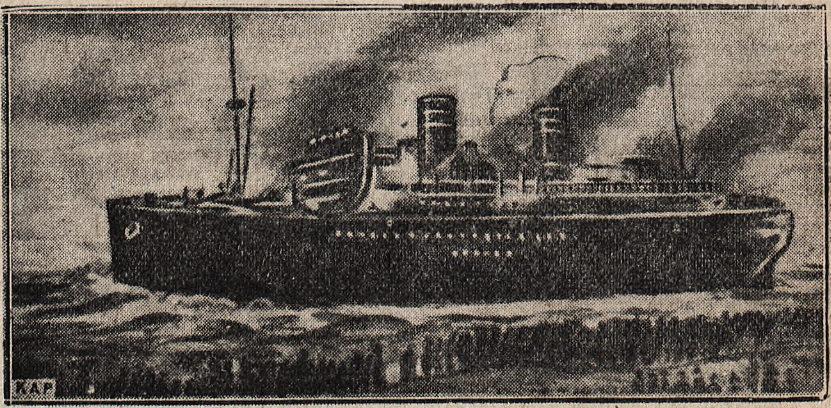
Wiadomości bieżące:

Nagroda literacka. Marja Rodziewiczówna, ulubiona autorka młodzieży, twórczyni wspaniałego „Dewajtis", „Błękitni", „Lato leśnych ludzi", wydanego ostatnio w r. 1931: „Gwiazdo Białozora", otrzymała nagrodę literacką im. Elizy Orzeszkowej.

Nagrodę tę w wysokości 7 tysięcy zł przyznało Pisarce Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy.

Najmłodszy król. — Podawaliśmy niedawno fotografję najmłodszego króla, Piotra II, — syna zamordowanego w Marsylji, króla Jugosławji, Aleksandra I. — Otóż ten Piotr II, mimo swych lat 11-tu, zna pięć języków. Uczy się od wczesnego rana. Najbardziej lubi historję, fizykę i nauki techniczne. Prócz tego przygotowuje się do sprawowania rządów.

Uczą go profesorzy uniwersytetu i wyżsi oficerowie. *S. G. S.*



Pożar okrętu Marra Castle

Różne

Prawda, jak chętnie oglądacie różne fotografje i ilustracje. Wyobraźcie sobie, że jeszcze 100 lat temu ludzie nie mieli pojęcia o fotografji. Wynalazł ją Anglik Fox Talbot w 1834 r. i odtąd zaznacza się cały szereg ulepszeń w dziedzinie fotografiki.

Znacie doskonale fotografje, na których ludzie, zwierzęta, a nawet przedmioty poruszają się — to kino.

Ostatnio robi się fotografje przy pomocy radja.

W pewnej fabryce w Rosji pracuje człowiek, który potrafi podnieść 500 kg. Nazywają go „żywą maszyną", bo chętnie zastępuje maszyny-dźwigi.

Nic też dziwnego, że robotnik ten potrafi spożyć 10 obiadów naraz.

Zanim wynaleziono bibułę, suszono atrament piaskiem lub popiołem.

Dopiero w połowie zeszłego stulecia w pewnej angielskiej papierni robotnicy, zatrudnieni przy fabrykacji masy papierowej, nie włożyli do dzieży odpowiedniej ilości kleju. Rozgniewany właściciel kazał wyrzucić zepsuty papier na podwórze. Gdy zaczął padać deszcz — zepsuty papier wchłaniał wszystkie krople.

Wtedy właściciel wpadł na pomysł wyrabiania takiego papieru bez kleju do suszenia atramentu. *S. G. Ś*

Odgadniesz to łatwo,
gdy pomyślisz, dziatwo!

1.

Hej, uczyłam jej się dawno
Tej nauki — trwale,
Na „ka" się kończyła,
Dziś nie umiem wcale!
Pierwsze—trzecie stoją
W izbie i w komorze,
Drugie—trzecie kryją
Kwiaty w zimie, w mrozie.
Chuda trzecia—czwarta
Podpiera fasolę.
Odgadnąć nie — trudno —
„Kujemy" ją w szkole!

2.

Już jest niedaleko —
Z za gór do nas przyjdzie,
Wyszczypie nam nosy...
No — jakoś to będzie!
Siędzie koło płota,
Jasno będzie w mroku...
Co to będzie wtedy,
Jaka pora roku?